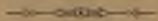


Mengiljuri Eneida. No. IX.

ROCZNIK I.



PRZEGLĄD
AKADEMICKI
ORGAN MŁODZIEŻY POLSKIEJ

wydawany za staraniem Czytelni Akademickiej

W KRAKOWIE

pod kierownictwem

Dra Izydora Kopernickiego

Członka Akademii Umiejętności, Docenta Uniwersytetu Jagiell.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 73
Tel. 26-68-63

KRAKÓW.
CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządkiem A. Szyjewskiego.
1881.

<http://rcin.org.pl>

Z WERGILIUSZA ENEIDY.

WOLNY PRZEKŁAD.

Trojanie ze zdobytego miasta pod wodzą Eneasza uciekwszy, po długiej po wodach i łądach tułaczce, przybywają do Italii. Jak w ojczyźnie, o czém Homer śpiewa, tak i teraz wspiera ich Wenus, a Juno nieprześlągana na ich zgubę nastaje. Wzburza ona przeciw nim plemiona italskie, zwłaszcza Rutulów pod wodzą Turnusa, któremu król Latinus wprzód przyobiecanej córki Lawinii, na rzecz Eneasza, odmówił. Enej zachodzi jednak i sprzymierzeńców, a kiedy za ich jednaniem od swoich się oddalił, Juno podżega Turnusa, aby korzystał z chwili, jak to dziewiąta księga Eneidy opowiada.

(Księga IX. — Napad na obóz. Ocalenie flot. Nisus i Euryalus).

Kiedy tak się z obojęd losy wazą strony,
Iryda, z Suturnijskiej różkazu Junony,
Do Pilumnusa gaju, w święconej dolinie,
Gdzie siedział śmiały Turnus, chyżym lotem płynie.
I różowemi usty, boska Taumancyada,
Przybywszy, temi słowy do niego zagada:
„Turnusie! czegoć niegdys potężni niebianie
Nie śmieli proszącemu przyrzec, że się stanie:
Sam ci czas w biegu swoim zdarzył niespodzianie.
Enej zdała, odszedłszy swoje wojowniki,
Gdzieś po miastach Korytu jedna pomoeniki,
Do Euandra, po Lidach, za przymierzem chadza,
I spokojnych rolników w zbrojny huf zgromadza.

Nuże! wojsko rusz zaraz, wóz wprzęgaj, zbrój na się
 Bierz, i obóz napadnij nim będzie po czasie!“
 Rzekła, i równem skrzydłem szła w etery górne,
 Tęczowym znacząc łukiem szlaki popodehmurne.
 — Poznał młodzian posłankę, zaczęm wzniołszy dłonie,
 Takiem za znikającą lotnem słowem wionie:
 „Iris! niebios ozdobo! chmurami niesiona,
 Z czyjegoż mi rozkazu schodzisz ubóstwiona?
 Zkąd los tak niespodziany ku mnie szalę skłania?
 Oto wiater od bogów obłoki odgania,
 Oto błękitne niebios rozdarte opony,
 Widzę gwiazd na sklepieniu tłum nieprzeliczony... 1)
 Ktokolwiek, o bóstwo! co mię pchasz na boje,
 Idę za twym wyrokiem, święte wieszczby twoje!“
 Rzekłszy, nad morze kroczy, czerpie wody z fali 2),
 I śluby czyni bogom, by próżb wysłuchali.

Już po szerokiem błoniu ciągnie wojsko całe,
 Pyszne końmi, rynsztunki drogiemi wspaniałe...
 Przeciąga huf za hufem; Messapus na przedzie,
 Tyłem dwaj Tyrreusze, środek Turnus wiedzie.
 Tak siedm rzek ujarzmiwszy, Ganges się głęboki
 Cichą przetacza falą w gościniec szeroki,
 Lub Nil, żyźniącą wodą pokropiwszy łany,
 Gdy ściąga się w koryto, daleko rozlany...
 — Lecz poznali Teukrowie po kurzawy chmurze 3),
 Co się z pól czarnym słupem podniosła ku górze;
 Pierwszy z wałów Kaikus znak dał: „Spieszcie mężę!
 Na mury znoście grotę, gotujecie orężę!
 Jakiści czarny tuman prosto ku nam wali...
 Hej! wróg już przed bramami!“ Wszysey się porwali!
 Z groźbą w ustach, z hałasem ze stron wszystkich biega,
 Wzdyc nie w pole, lecz mury gwarliwie oblega.

1) Widok gwiazd śród dnia jest dobrą przepowiednią.

2) Dla obmycia rąk przed modlitwą.

3) Tak nazywają się Trojanie po przodku Teukrze, synu bożka Skamandra i nimfy Idai.

Tak albowiem odchodząc zlecił wódz roztropny,
By żołnierz w bój niepewny nie był zbyt pochopny,
A raczej strzegł obozu. Więc choć gniew wre w łonie,
Wstyd i zemsta, zostali — murem ku obronie.
...I uzbrojeni w basztach czekają na wroga...
Turnus, któremu wolna dłużyła się droga,
Wybiegłszy przodem z garstką wybranych rycerzy,
Pierwszy, spragniony boju, pod mury przybieży;
A lecąc na Tracyjskim plamistym rumaku,
Czerwoną wieje kitą na złotym szyszaku.
— Wtém — zakrećwiwszy — przed się ciężką puści włócznię:
„Hej! kto za mną? niech znak ten zwycięstwo rozpocznie!“
I naprzód się ponosi... Z dziękami okrzyki
Wali się za nim hufiec... A gdzież Trojańczyki? —
Zżyma się Turnus, dziwią Rutulscy rycerze.
Jako więc wilk zgłodniały, gdy rzuciwszy leże
Zwietrzy owezarnię, czeka na wietrze i słocie —
Niecierpliwie ślepiami powodząc po płocie,
Zkąd spokojnych się jagniąt odzywają beki:
Biega z groźnym pomrukiem ze zaschłej paszczeki:
Tak Turnus, srogą troską namarszczywszy czoło,
Na koniu po pod mury oblata w około;
Szuka, czy gdzie w załomach nie ukryta droga,
Zkądby wróg szedł ku niemu, lub on mógł na wroga.
Ażci znalazł: tam kędy osłonięne wały
I rzeką otoczone Teukrów floty stały.
Woła swoich... Sam w dłonie sosnę palającą
Chwyta... Radosny zapał owiał młódź gorącą.
Wodza przykład podnieca. Wnet stos rozerwany,
Wnet dym czarny osłonił hufiec pomieszany.
Kopcą się żagwie w dłoniach, szumi gwarem rzesza,
A Wulkan łuny swoje po niebie rozwiesza.

Któryż z bogów — o Muzy! w tój potrzebie srogiej
Wspomógł Teukrów i flotę uchronił pożogi?
— Powiedźcie, jako o tём stara powieść niesie. —

Kiedy Enej w frygijskiej Idy świętym lesie
Drzewa ścinał, galery szykując podrózne,

Matka bogów, (tak wieści podają pobożne),
 Cybele sama, temi się słowy raczyła
 Wstawić u tronu Boga: „Synu! twoja miła
 Matka, prośbę ma — matka — do Olimpu Pana.
 Słuchaj! Zdawna mi Ida była ukochana;
 Owe na szczycie góry czarne sosny, klony,
 Drogie mi były... Gaj ten mnie był poświęcony.
 Lecz dziś, na statki swoje Dardańczyk je oto
 Ściąwszy, zabrał... Biednemu oddałam z ochotą.
 Jedna mię przecież teraz ciężka troska gniecie...
 Rozpędź troskę, dla matki niech to zrobi dziecie.
 Że te drzewa, kapryśnej powierzone fali,
 Ich ród, choćby z najsroźszych zawsze burz ocali:
 I ten znak będzie, że mnie były poświęcone.“
 — Na to ten, który wodzi gwiazdy niezliczone,
 Rzecz Bóg: „Matko, gdzież to zmierzasz ona mową?
 Jako? chcesz bym Przeznaczeń dłoń, może surową,
 Naprzód odgadł i wstrzymał? chcesz by ludzkie dzieło
 Nieśmiertelność, dar bogom tylko słuszny wzięło?
 Toć z darem tym, Eneja niepewneby losy
 Zyskały pewność! Tego nie mogą niebiosy!
 Żaden bóg Przeznaczenia nie powstrzyma woli...
 Lecz jeśli ono Troi wygnańcom pozwoли
 Ausońskich dosiądz brzegów, to ja już uczynię,
 Że łódź, która tam dojdzie cała, już nie zginie.
 Tę wyjmę z pod praw śmierci, i będzie jak hoża
 Galatea lub Doto, odtąd — nimfą morza!“
 — Tak rzekł, i słowa swoje obwarował mocno,
 Na Styxu nurt i śmierci się krainę nocną
 Zakląwszy. Stwierdził głową: a skinienie ono
 Wstrząsało Olimp. Styx przyjął przysięgę spełnioną.

A oto już wyprzedła na swej nici Kłoto
 Dzień, gdzie słowo moc wzięło. Kiedy właśnie oto
 Spostrzegła Matka bogów potrzebę swych łodzi.
 ...I ujrzano — od strony gdzie Jutrzenka wschodzi,

Najprzód blask, potém obłok leący — i chóry
 Idajskie na niebiosach... a straszliwy z góry ¹⁾
 — „Trojo!“ głos zagrzmał — „Łodziom nie bież ku obronie.
 Niżli te sosny święte, raczėj morze spłonie!
 Wam daję wolność, idźcie wolne mórż boginie.
 Ja każę! ja rodzica!“ I stało się ninie
 Że łodzie zerwą kotwy, i na mórż przestworze
 Uciekłszy, jak delfiny naraz plusną w morze.
 I o dziwo! wraz z kręgow, które toń rozbita
 Rozszerza, pierś i główka dziewczęca wykwita
 Po każdėj łodzi, porzając piany srebrnej fali...

Zdumieni, przerażeni Rutulowie stali...
 I Messap zląkł się, z woza konie popłoszone
 Hamując. Tiberinus sam nurty wzburzone
 Cofuał krokiem od morza, głuche wzmógłszy szумы...
 Jeden Turnus z wyniosłej nie spuścił dumy,
 Ani zadrzał, i temi wojskom słowy łaje:
 „Troi grożą te znaki, za nami los staje!
 Toć same bogi naszą sprawiają robotę,
 I bez rutulskich ogni, wzięły Teukrom flotę!
 Już im morze zamknięte, a ład — w naszej dłoni.
 Przeciwko nim, a przy nas, już się ima broni
 Tysiąc plemion italskich. Za nie wróżby stoją!
 Niech oni swoje mają, ja mam wróżbę swoją.
 Im się już wypełniło, co się spełnić miało;
 Zadość się losom, zadość się Wenerze stało!
 Jak miało być: skończyli w Italii swe drogi.
 Nasza kolej! ród podły wyciąć co do nogi.
 Toć nie Atrydom jeno mścić się dozwolone
 Za doznaną zniewagę i porwaną żonę! —
 Nie dość im było razu! od onėj nauki
 Nienawiść rodu niewiast przekazać na wnuki
 Winni byli. Lecz oni, ufui w swoje wały,
 Znów grzeszą! Toć nie takie Troję otaczały

¹⁾ Chóry idajskie, t. j. orszak Cybeli.

Lepianki, nędzna wierę przed śmiercią zaślona!
Lecz mury mocne, ręką stawiane Neptuna...
A gdzie są? w proch je zwały gniew bogów i płomie!
Kto ze mną, druhy! nędzne te płoty przełomie?
I mord wniesie w obozy! Prawda, nie kowały
Wulkana ręce zbroi mej, ni morza wały
Memi się pysznią floty. Ale choćy cała
Etrurya się z Trojany przymierzem związała:
Ani ja srogich koni budować, ni będę
Kraść zwycięstwa po nocy, lecz mieczem zdobędę!
W dzień biały miecz i ogień wniosę w one mury!
Nie z Danajami sprawa Teukrom! ani wtóry
Znajdzie się Hektor, nasze coby wstrzymał męstwo;
Nie nam to lat dziesiątek czekać na zwycięstwo!...
— Lecz dziś dzień już na schyłku, toż po onym znoju
Spocząć trzeba, i wytelnąć ku sroższemu boju.“

Messap więc doświadczonych czternastu rycerzy
Wybierze, i każdemu da sotnię młodzieży,
I murów strzedz rozkaże. Wraz orszak obfity
Świecący złotem, strojny ezerwonemi kity,
Rozbiegnie się po błoni, obsiedzie ogniska,
A ze spiżowych dzbanów chłodne wino tryska.
Tak tedy rozłożeni na miękkiej murawie,
Piją i noc bezsenną pędzą na zabawie.

Teukrowie z baszt i wałów patrząc na to z góry,
Gotują broń i pilnie opatrują mury.
A jak gdzie pomost wzmoocnić, lub podsypać wały,
Dają baczenie Mnesteus i Serest wytrwały.
Dzielni i mądry męże, toż w każdej potrzebie,
Kędy wódz sam nie może, tam ich śle za siebie.

Trzymali straż u bramy Nisus Hyrtacida,
(Łowcza Eneaszowi go zesłała Ida ¹⁾) {

¹⁾ Góra Ida, o której już poprzednio mowa.

Na towarzysza), włócznik a i strzelec celny,
 Obok niego Euryal, w boju równie dzielny.
 Twarz brzytwą nie dotknięta młodość znaczy świeżą,
 A nie znajdziesz nikogo gładszego oblicza
 Ani w Troi, ni w hutcach Anchizesowicza.
 Tych przyjaźń nierozdzielną nigdy nie złamię,
 Zawsze razem w pokoju, i w bój razem bieżą,
 I teraz oto razem straż trzymają w bramie.
 — Rzecze Nisus: „Czy z boskich to wyroków pada,
 Czy to tak sama żądza jak bóg we mnie włada,
 Ale dziwnie ku bojom dusza mi się zrywa,
 I nadmiar mi już cięży nieczynność leniwa.
 A tam, widzisz, jak Rutul wylega spokojnie,
 I spi, upity winem, nie myśląc o wojnie;
 Gdzieniegdzie jeszcze tylko zabłysną płomienie,
 Straż uspiona i wkoło zaległo milczenie.
 ...Oto jakie mi myśli i żądza pierś głodze:
 Eneasza czekają i naród i wodze,
 I gdyby dogodnego mogli znaleźć posła,
 Jużby się była dawno doń ta wieść doniosła.
 Jeżeli mi przyrzekną, co zechcę, (a tobie
 Oddam potem; mnie dosyć gdy chwałę zarobię):
 Pójdę i po pod wzgórze — tam — obóz okrążę,
 A może do Pallatium szczęśliwie nadążę“²⁾.
 — Zdumiał się aż Euryal słowu Nisowemu,
 Lecz sławy chciw, tak zasię rzecze chmurny k'niemu:
 „Jako? zbyć się mnie pragniesz takiemi wykrety,
 I tuszysz, żeć samego puszcę w te odmęty?
 Toć nie tak zrodzonego wśród szczęku oręża,
 Uczył ojciec Ofeltes, i chował na męża!
 Alboż mię nie znasz? także to przebyłem próby,
 Uchodząc z Eneady od Troi zaguby?
 Jesteś duch tam w tej piersi, co śmiercią pomiata,
 A za sławę i życie niewielka zapłata!“
 Rzecze Nisus: „Próżb moich nie słyszcie bogowie,
 Gdym to rzec chciał, toć każdy dałby kłam tej mowie!...

²⁾ Pallatium, siedziba Euandra, dokąd udał się Eneasza.

Lecz któż to wiedzieć może, co od bogów padnie,
Jaki los przedsięwzięcia, a o zgubę snadnie.
Szkoda twój młodości, a jeżeli może
Z woli przedwiecznych bogów gdzie głową nałożę,
Któż się o mego trupa upomni prócz ciebie,
I odebrawszy wrogom, przystojnie pogrzebie?
Lub odebrać nie zdoła ni złotem, ni siłą,
Gdym i po śmierci skazan na wieczne katusze
Tułactwa, choć nad pustą da napis mogiłą,
I ofiary odprawi błagalne za duszę?...¹⁾
Aleć mniejsza tam o mnie... Nie zostawię w żalu
Matki drogięj, jako ty; pomyśl Euryalu...
Takięj matki, wzór matek, co po nad spokojny
Żywot w Acesta grodzie, tułaczkę i wojny²⁾
Przeniosłszy, z tobą poszła, byle zawsze z tobą...
Pomyśl, jakąbyś matkę napełnił żalobą!
Lecz Euryal: „Nie obce mi twoje dowody,
Przecież nic nie popuszczę, com przedsięwziął wprzódy.
Spieszmy, czas nagli“ — rzecze; tu pobliskie strażę
Zwoławszy, rzecz opowie i bram strzedz przykaże.
— Tedy obaj naglonym wraz odeszli krokiem.

Co żyło, spoczywało w milezeniu głębokiém,
We śnie trosk topiąc pamięć, prac i trudów dziennych:
Jedni wodzowie Teukrów nie spią w pośród sennych;
Lecz w pośrodku obozu w wiec zebrani radzą,
Co poczną, Enejowi jako więc znać dadzą —
By przybył ku odsieczy. Tak z schylonem czołem,
Na włóczniach i powężach wsparci. stoją kołem.
W tę więc stronę Euryal społem z Hyrtacidą,
Rzuciwszy straż u bramy, chyżym krokiem idą;
Przybywszy, z ważną sprawą Nisus się opowie.
A wezwany tak rzecze: „O Eneadowie!

1) Wierzono, że dusza niepogrzebanego ciała błąka się, nie mogąc wejść w kraje Plutona. Aby temu zaradzić, stawiano nagrobki nad mogiłami próżnemi ciałami.

2) Wiele starców i kobiet zostało w Sycylii, w grodzie Acesta, na dalszą nie chcąc puszczać się tułaczkę.

Jeśli niezgodna z twarzą zda się nasza mowa,
Nie wiercie młodej twarzy, a rozważcie słowa.
Oto tam Rutul spity we śnie się wyległ,
Przejdzie już obmyślane, kędy się rozbiega
Dróg dwoje poza miastem... cicho... i ogniska
Pogasły, dym się tylko kłębem w gwiazdy ciska.
Jeśli więc pozwolicie, — a los sam łaskawy
Gnie się ku nam, — wnet tutaj syt łupów i sławy
Stanie Enej. Ni drogi nas zmylą oblędy,
Toć za zwierzem te bory obiegliśmy wszędy.
Nawet Pallantyjskiego widzieliśmy grodu
Mury, w dołach, w oddali. Toż świadomim brodu“.
Tu więc w lata podeszły i rozumny głową
Aletes, takie wdzięczne k' bogom rzuci słowo:
„O bogi me ojczyste! oto pod obroną,
Zawsze trzymacie Troję, choć w proch obróconą!
Nie ginie lud, gdy takie biją serca w łonie,
I kiedy takie jeszcze zdolen rodzić syny!“
Mówiąc płakał, i obu ujawszy za dłonie:
„Któż, rzecze, takie wielkie godnie spłaci czyny?
Niechaj Bóg i sumienie więc naprzód, a drugi
Enej z młodym Iulusem, wsze pomni zasługi“.
— „Toć, rzecze Iulus, w waszym pokładam zamiarze
Szezęście całe, na bogów przysięgam ołtarze,
Na Lara Assaraka, i na Westy progi
Siwowłosój!... niech wróci tylko rodzic drogi!
Bowiem kiedy Eneja mamy koło siebie,
Wszystko mamy! tem więksi, im w większej potrzebie!
I za nie wrogów tłumi, i boje, i znoje!...
Więc naprzód czar wam rytych ze złota dam dwoje,
Łup z Arysby. Sydońskiej więc Dydony drogi
Dar, starożytny krater. zatem dwa trójnogi,
I dwa talenta złota. Gdy zaś z bogów wołą.
Losy piękną Italią nam władnąć pozwolą,
I rozlicznymi skarby rozrządzać: bachmata,
Coś widział jak nim Turnus przed szeregi lata,
Razem z panem, świecącym w wspianiałej zbroiecy,
Z tarczą i z krwawą kitą na złotej przyłbicy,

Damé Nisusie. Przyrzekam nadto za rodzica
Dwunastu jeńców, tyleż najgładszego lica
Niewiast; — i zbrój dwanaście, — i ta będzie twoja,
Co wniej sam król Latynus na bój idzie — zbroja.
Ty zaś młodzieńcze zacny, zemé równiejszy laty,
Przyjaźń moją, prócz innej chciéj przyjać zapłaty.
Czy w pokoju, czy w wojnie, ciebie w każdym kroku,
Najbliższym towarzyszem pragnę mieć przy boku.
Ty sławy wszystkich moich czynów uczestnikiem,
Ty doradcą, i duszy méj bądź powiernikiem“.
— Na co rzecze Euryal: „Mnieć bo zawsze w stanie
W najcięższe isé potrzeby każdy dzień zastanie.
Byle wrócić z téj cało. Lecz nad wszystkie dary
O jedno ciebie proszę. Mam z Pryama staréj
I królewskiej rodziny, matkę, bliską zgonu,
Starą, słabą, a która ziemie Ilionu
I mury Acestesa, nie patrząc spokoju
Rzuciła, za mną wlokąc siwą głowę w znoju.
A teraz, porzucając — oto gwiazdy świadki,
I ta ręka, — nie żegnam, by nie smucić matki.
I nie mogę znieść łez tych... a może ją więcéj
Już nie ujrzę... Toż o toć proszę najgorcéj,
Cokolwiek będzie, ty ją w każdéj wesprzyj biedzie.
O rzecz! że mię ta ufność w tobie nie zawiedzie,
A pójdę śmieléj!...“ Na to jako w koło stali,
Dardany wszyscy rzewną łzą się popłakali.
A Iulus najbardziéj, tak miłości siła
Synowskiej, tkliwe serce w piersi poruszyła.
Tedy rzecze: „Zaiste! z każdego ci słowa
Bije dusza na wielkie zamiary gotowa.
Więc matkę twą, nieznaną, już po tobie ceniąc,
Od własnej nie odróżnię, chyba różniéj mieniąc.
Tak znajdę godną pierwszój, gdy Kreusy nie staje...¹⁾
Przyrzekam. Zaś żeć ojciec zatrzyma coć daję,
Kładę ślub na tę głowę, jeżeli mu drogi,
Przez którą się na wielkie zwykł zaklinać bogi!“

¹⁾ Kreusa, żona Eneasza, zginęła w rzezi Troi.

Tak mówił płacząc. Tedy w pochwie mu słoniowej
 Miecz gnozyjski, roboty zaś Lykaonowej
 Zdjąwszy z siebie, przypasa; broń to wyśmienita,
 Srebrzem lśniaca, a sztucznie ręką mistrza ryta.
 Z Nisusem więc przyjaźny Aletes zamienia
 Hełmy, a zaś pięknego pozbywszy odzienia
 Mnesteus, bark mu okrywa kudły zwichrzonemi
 Złotego lwa. — I poszli, a do bram za nimi
 Idąc wszyscy, tysiączne bogom czynią śluby,
 By ich przewiedli cało, uchroniwszy zguby.
 Zaś Iulus do ojca, nad wiek zabiegliwy,
 Liczne daje zlecenia, baczny i troskliwy. —

Tak wszyscy dobrej myśli, ale ludzkie rzeczy
 Zawsze niepewne, pewnym — często los zaprzeczy...

...Wyszli już, i ku wrogów kroczą obozowi
 Śmiało, jakibądźkolwiek Bóg los postanowi.
 Sennością tu i owdzie i winem zmorzeni
 Leżą ludzie, bez ładu ówdzie rozproszeni.
 Tu między kółmi wozów, których rząd od brzegu
 Sterczy w górę dyszlami, motłoch się wylega;
 Tutaj na pękach broni, między wina dzbany,
 I szlachetny i podły wraz Bacchem zmieszany.
 Tedy więc Hyrtacida ku towarzyszowi,
 „Zbierz ducha Euryalu“, cichym głosem powie.
 „Teraz pora; ty idąc od tyłu strzeż bacznie,
 By nas wróg chytry zdradą nie zaszedł nieznacznie.
 Ja przodem, drogę tobie otworzę szeroką“.
 Tu zabija Ramnesa, co wsparty wysoko
 Na wezglówiu, ciężkimi oddech płucami chwyta.
 Król to, przyjaciel Turna i sławny wróżbita.
 Wróżył długo, na licho zdało się wróżbienie,
 Choć sobie nie wywróżył, dzisiaj gryzie ziemię.
 Zatem sług troje, zatem między broni kupy
 Giermek Rema, leżące pozostały trupy.
 Zaś woźnica tuż obok między kołmi śpiący
 Zabit, a zbywszy głowy kadłub buchający

Krwia, został, ziemię broczy, — głowę odrąbaną
Wziąwszy Nisus, na łożu postawił przy panu. —
Dalej idąc Lamyra, Lama nie pomija,
I Sarrana postaci wyniosłej zabija.
Ten był gracz najzaciętszy, lecz winem zwalony
Leżał teraz, olbrzymie rozeciągnawszy członny.
Lepiej by pono zrobił, gdyby do poranka
Był w grze dotrwał, a mniej był pociągał ze dzbanka.
— Tak się więc syn Hyrtaka jako lew okrwawił,
Który, kiedy go przedtem długi głód przetrawił,
Wpadł do pełnej owezarni, bydło nieme z trwogi
Szarpie z kędy zachwyci, pomruk dając srogi.
— Ale też i Euryal nabił co nie miara
Pospolitugo gminu: Herbesa, Abara,
Fadusa i Roeta. Ten właśnie zbudzony
Poznał rzeź, więc przykucnął za krater złękniony.¹⁾
Lecz go spostrzegł Euryal i aż tu wytopił,
A gdy się właśnie dźwigał, miecz w piersi utopił
Aż po jelce... Niedługie konania katusze
Cierpiał, wnet z krwią i winem gębą wyżył duszę.
Zabójca dalej bieży, między towarzyszami
Messapa, — tu spętane słyhać w pośród ciszy
Konie gryzące trawę... dogasa ognisko
Strzelając iskrą... Stają... „Oto świt już blisko“,
Rzecz Nisus, z srogięgo przebudzony szału.
„Dość nasycona zemsta, powstrzymaj zapału.
Już i droga otwarta“. Więc choć w koło leży
Mnóstwo kobierców drogich, kraterów, puklerzy,
Nie mogąc zabrać wiele, biorą co się zdało
Najlepsze: więc naczelnik i pas okazało
Sadzon złotemi guzy, ubiór Ramnesowy,
Niegdyś dan Remulowi dar Cedikusowy:
Któren Cedik, bogactwy sławiony szeroko,
Dał go mu w znak przyjaźni, ten ceniał wysoko
I zostawił wnukowi, a ów do tój chwili
Nosząc, z śmiercią utracił. (Potem go zdobyli

¹⁾ Krater — dzban lud urna olbrzymia na wino.

Znowu zaś Rutulowie, aleć z krwawym znojem!)
 Takim Euryal biodra przepasawszy strojem,
 Messapa hełm, co kitą czerwoną się pali —
 Przywdziewa. Wyszli obaj... już kroczą w oddali...

A oto Rutulowi z Latyńskiego grodu
 W pomoc ciągnące wojsko, hufiec śle od przodu,
 By pędzěj o posiłkach Turna doszły wieści.
 Wszyscy w zbroje zakuci, w dziesięćkroć trzydzieści.
 Wolscens wiedzie. A wtomei ujrzą od lewicy,
 Tuż już blisko obozu, niby blask przyłbicy —
 I cienie dwojga mężów... Hełm Euryalowy
 Wydał niebaczynek, w nocy jasnej, księżycowej.
 Lecz trudno coś rozpoznać. Więc Wolscens na przedzie:
 „Hej! kto wy tam? — zawoła, — a gdzie droga wiedzie?
 Ktobądź, stójcie!“ Lecz cicho, nikt nie odpowiada,
 I cień niepewny niknie i w mroki zapada.
 — Tedy na rozkaz wodza jeźdźcy się rozbiegają,
 A stając wielkiem kołem, zewsząd przejścia strzegą.

Byłci bór, gęsto krzewem przerosły, ponury
 Czarnemi dęby, z gąszczu co wyszły do góry.
 Zewsząd się głóg koleczysty w gęstwie nieprzebytą
 Skłębiwszy, tylko zrzadka chował gdzieś ukrytą
 Ścieżkę... Euryal tedy nieświadomy drogi
 Stracił gdzieś towarzysza, w mroku, między głogi.
 Zaś Nisus, nie spotrzegłszy, że druha przy boku
 Niemasz, a przestraszony krzyki, zagnił kroku
 I odszedł. Już też minął nieprzyjaciół matnię,
 I wyszedł na polanę, gdzie paszę dostatnią
 Przez rok cały Latyna liczne mają stada,
 (A dziś tu stoi Alba). Obejrzy się: „Biada!
 Kędyżes Euryalu? gdzież cię nieszczęśliwy
 Szukać będę, gdy w koło bór taki zdradliwy?!“
 Wszędy patrzy daremnie, więc obłądną drogą
 W puszczy wraca, za śladem zostawionym nogą.
 Wreszcie hasła posłyszysz, rzenie i tententy,
 Potem gwarliwie krzyki. Widzi — opadnięty

(Nieświadom dróg i zewsząd otoczony pogonią),
Jak się darmo Euryal w tłumie składa bronią.
— Cóż pocznie Nisus? jakoż z taką się przewagą,
Zetrzeć bronią? Toć chyba z rozpaczłą odwagą
Rzuci się, chlubną śmiercią poledz obok druha?...
Wzniósłszy więc włócznię, taką z głębokości ducha
Śle proźbę ku Dyannie: „Oto ja do ciebie
Modłę się o bogini! ty pomóż w potrzebie!
Ty boska! Przez Latony rodzicielskie łono!
Gwiazd niezliczonych ozdobo, i gajów obrono.
Jeżeli kiedykolwiek na twoje ołtarze,
Za mnieć ojciec Hyrtakus zwierz przynosił w darze,
Jeślim i ja co twojej przyczynił świątyni:
Oto wypuszczam strzałę, prowadź o bogini!“
Rzekłszy, wyteży ramię, cały w tył przegięty,
A pocisk poprzez mroki, silną ręką pchnięty
Wyleci, błyszcząc... w plecy Sulmona ugodzi,
I rozszczępanym drzewcem przez piersi przechodzi.
Pada — i hareząc usta strugę krwi wylewa,
Tarza się z bólów, z rany długie włokąc trzewa.
Pada postrach, na wszystkie każdy patrzy strony —
A oto drugi pocisk z zamachem rzucony,
Wierząc powietrze z świstem z góry spadający,
Taga uderza w ciemność — i w mózg się gorący
Wbija obryzgan juchą. Wolscens z gniewu wściekły,
Rzuca się, niewie kędy zwrócić gniew zaciekły.
„Twoja mi więc krew sprawki te niecne nagrodzi!“
Krzyżąc, na Euryala z gołym mieczem godzi.
Nie mógł już postać Nisus, i patrzeć na stronie,
Jak zabójcze żelazo w druha utkwii łonie.
Więc niebaczny na siebie, między wrogi bieży:
„Mnie, woła, mnie ta kara słusznie się należy!
Toć on ani tych czynów mocen, ani śmiały;
Niechaj gwiazdy zaświadczą, co prawdę widziały!“
Tak bardzo przyjaciela kochał Hyrtacida...
Ale darmo, już proźba na nic się nie przyda:
Miecz silnym razem żebra aż na wylot wierci,
Krew trysnęła, po białej czerwieńjąc piersi.

Zatoczył się młodzieniec, śmierć na oczach siada,
 I głowa pochylona na piersi opada.
 ... Tak się kłoni kwiat święty, i tak piękną głowę,
 W ciężkich deszczach, schylają maki purpurowe...
 Tedy rozpaczny Nisus przez tłum się przeciska,
 Zewsząd osaczon, zewsząd krwawym mieczem błyska;
 Za nie śmierć, byle umrzeć pomściwszy, pomszczony...
 W jedną tylko pierś godzi, okiem na wsze strony
 Wolscenta patrzy w tłumie, a szukając drogi,
 Siecze mieczem, krew leje, i trup kładzie mnogi.
 Nareszcie dopadł wroga, i w usta szeroko
 Rozwarte krzyczącego, miecz wraził głęboko,
 Ostatnim, wytężonym, przedśmiertelnym razem...
 A duch ze krwią i krzykiem uciekł przed żelazem. —
 Wtedy dopiero strudzon i bojem i żalem,
 Nad zabitym się cicho kładzie Euryalem,
 By dopełniwszy zemsty odpocząć po znoju.
 I usnął cichą śmiercią, k' wiecznemu spokojowi...

Szczęśni! jeżeli godna ma pieśń by przebrzmiała
 W długie wieki: — dopóki Kapitolu skała,
 I dopóki na skale święte zamku mury
 Stać będą, wszemu światu przegrażając z góry:
 Dopóki światowładę Eneasza plemię
 Rządzić Rzymem. skinieniem będzie wstrząsać ziemię:
 Póty, zacni młodzieńcy! póty niech w tym rymie,
 Brzmi sławą, i wciąż w sławę rośnie wasze imię!

Wziąwszy zewłok Wolscenta i łup krwią i zołą
 Kupiony, szli Rutule troską chmurząc czoło,
 Ze łzą w oku. Lecz oto kiedy w obóz wchodzą,
 Wszędy lament i popłoch straszliwy znachodzą.
 Oto Ramnes, i oto cały kwiat młodzieży,
 Ciepłemi jeszcze ciała we krwi własnej leży.
 Sarran, Numa zabity... wszędy ciecze jucha,
 A rozmięczona ziemia krwawą parą bucha. —
 Gwarząc, wszędy ciekawa ciżba się cisnęła...
 Toć strach, ledwie samego dziwem śmierć minęła

Messapa; boć zdobyte ujrawszy zbroice,
Jego to rozpoznano dyadem i przyłbicę.

Już Jutrzenka Tytona opuściwszy łożę,
Rozpędza mrok, i pierwsze pokazuje zorze;
A kiedy się po całej ziemi dzień ukaże,
Turnus sam zbrojny, swoim do broni rozkaże.
I już spiżowe szyki wiedzie boju cheiwe,
Zemstą całe dyszące, gwarne i burzliwe.
A przodem niosą — patrzaj! na spisach zatknięte,
O żalości! te drogie dwie głowy odcięte,
Nisa i Euryala...

Eneadowie wrogów trzymając na oku,
Szybko szyk ustawili od lewego boku;
Prawego broni rzeka. Na wzniosłych wieżycach,
Na wałach stoją, smutek wydając po licach.
Bowiem na onych spisach, pod krwawą zasłoną,
Poznali rzecz żalosną, a tak ulubioną!...

Więc już Wieść szybkoپیóra z tem po mieście lata,
Siejąc postrach, i wreszcie do uszu dolata
Matki Euryalowej... Mróz przeszedł przez kości,
Z rąk wypadło wrzecziono, włosy rwie w żalości.
Bieży na mury, drogie byle ujrzyć lica,
Ani niebezpieczeństwo, ani ją kobieca
Powstrzymuje nieśmiałość. Z rozerwanym włosem,
Zawodząc dziko, takim w niebo bije głosem:
„Także cię Euryalu widzę? byłoż tobie
W takiój mnie starą matkę zostawiać żalobie!
Okrutny! anić ujrę, anim pożegnała.
O! gdybymć chociaż pogrzesć tu przy sobie miała!
...Lecz nie! — na obcej ziemi, tak niepogrzebany,
Leżysz tam, psom i ptakom na pastwę oddany!
Anić zamknę tych oczu, ni ran onych miękka
Matezyną z tej krwawicy nie obmyję ręką.
Ani suknią okryję tych członeczków drogich,
Suknią, pracą starości mojej godzin mnogich,

Którą przedłam o tobie myśląc. O boleści!
Na takież to o sobie mnie skazałeś wieści?
Kędyż pójdę? cóż pocznę? Czyż tych ukochanych
Członeczków, a okrutnie tak porozrywanych,
Nie zbiorę, nie pogrzebię?... o wyroku srogi!
Na tożem stare kości w takie wlokła drogi.
Przez łądy, morza! na toż o okrutne dziecię?
Zabijcie mnie! o dobrze gdy mię zabijecie!
We mnie wszystkie pociski wbijcie litościwie
O Rutule, a serc wam tą łąą nie roztkliwię —
To ty, o Ojeze bogów strąć tę biedną głowę
Piorunem twym litośnym w cienie Tartarowe!
...O! że umrzeć nie mogę!...”

A płacz powtórzony

Rozległ się po szeregach z jękiem na wsze strony.
Płaczą i najwytrwalsi, a niezmiękle w boju
Miękną serca w lutości i łez rzewnym zdroju.

A więc Iulus płaczący, więc i Ilioneus
Odwieść ją każą. Skoczą Aktor i Ideus:
I pod ręce ją wzięwszy, wśród licznego tłumu,
Nieutuloną — zwolna odwiodą do domu.

Jan Pawlikowski.

F

23.848